

W filmie nie ma rzeczy niemożliwych

Zanim jednak stanął za kamerą, różnie przebiegały jego życiowe ścieżki. Urodził się w 1896 roku w Klonowej między Sieradzem a Wieluniem w rodzinie o austriackich korzeniach jako Jan Strahler, syn Jana, inżyniera chemika. Miał być handlowcem – skończył Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie i terminował u Braci Jabłkowskich. Potem marzył o karierze lotnika – służbę wojskową odbył w I Pułku Lotniczym. W rodzinnych wspomnieniach powraca opowieść, jakoby Janusz za młodu z kolegami pod Piotrkowem Trybunalskim (uczęszczał do tamtejszego gimnazjum) skonstruował aeroplan, który miał wzbić się w powietrze, ciągnięty przez kozackie konie. Przygoda jednak – jak mówi syn Janusza Jerzy Star – skończyła się katastrofą.

Przeznaczenie

Jan Strahler wyszedł z wojska w 1921 roku, kiedy świat właśnie oszalał na punkcie kina. „Szał ogarnął olbrzymie rzesze nie tylko młodzieży, ale i ludzi dojrzałych, marzących o karierze wielkich gwiazd” – pisał w swoim życiorysie z 1970 roku Janusz Star. 25-letni Jan połknął haczyk i żeby wkraść się w łaski X Muzy, zapisał się na trzymiesięczny kurs sztuki kinematograficznej, prowadzony w Warszawie przez rosyjskiego reżysera Rino Lupo. Tam dostrzeżono w nim idealny materiał dla ról detektywów i ciemnych charakterów. W notce będącej zapewne częścią czegoś w rodzaju kroniki towarzyskiej autor ukrywający się pod pseudonimem Chevalier du Bois napisał o nim m.in.: „Sportsmen skończony, wyrafinowany, dosiada konia jak żokiej zawodowy, (...) nieustraszony pilot, dokonał niejednego wlotu niebezpiecznego, pływa, gra w tenisa, strzela, włada rapierem, umie kochać i być kochanym – oto bohater przyszłych obrazów”. Nic dziwnego, że Tadeusz Chrzanowski dał mu rolę amanta w dramacie salonowo-sensacyjnym „Awantury miłosne panny D.” (1923). Tak można by powiedzieć, ale w rzeczywistości reżyser powierzył mu kierownictwo techniczne filmu, a ponieważ aktor pierwotnie przewidziany do tej roli w ostatniej chwili zrezygnował, na ekranie pojawił się Janusz Star. W tamtym czasie występował już pod nowym nazwiskiem, które formalnie przyjął po II wojnie światowej.

Cały tekst Agaty CZAJKOWSKIEJ i Bogdana SOBIESZKA można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.